

mój kot ma dom

akcja społeczna



fotografia: Bogdan Rogulski

Łódź

XII.2012 - I.2013

"Bezdomność jest problemem dotyczącym zarówno ludzi, jak i zwierzęta. Jeden człowiek nie da rady pomóc wszystkim potrzebującym, możemy jednak próbować. Przy współpracy z jedną z łódzkich fundacji promujemy więc ideę kocich adopcji przedstawiając każdego kto chce pokazać, jak to jest dać kotu dom i siebie." - To wprowadzenia do naszego bloga.

W akcji wzięły udział osoby, które podarowały kotom dom, a tym samym część siebie. Podzieliły się one historiami swoich podopiecznych, pokazując jednocześnie jak to jest adoptować kota.

Poprzez adopcję rozumiemy oddanie kotu kawałka siebie. Nie ma więc znaczenia sposób, w jaki kot pojawił się w życiu swoich ludzi. Braliśmy więc przed siebie zarówno koty rasowe, jak i półrasowe, domowe, podwórkowe, dachowe, czarodziejskie i zupełnie zwyczajne... wszystkie napotkane.

Projekt przeprowadziliśmy na rzecz Fundacji Kocia Mama z Łodzi, mając nadzieję na pomoc w stwarzaniu mody na adopcje fundacyjnych podopiecznych. Liczymy, że tak też się stanie i wszyscy bracia mniejsi znajdą swoich ludzi i swój dom.

Zapraszamy do odwiedzania:
<http://mojkotmadom.blogspot.com/>

Kokę wzięłam do domu, gdy zginęła moja poprzednia kotka. Długo nie mogłam się po tym fakcie otrząsnąć i musiało minąć trochę czasu, jednak gdy decyzja o adopcji zapadła, sprawy potoczyły się bardzo szybko. Zjawiłam się w domu adopcyjnym z własną klatką na koty, pełna obaw czy obcy kot zechce do niej wejść. I wtedy ją zobaczyłam... Była całą czarna jak bryła węgla, tylko w środku tej bryły jarzyło się dwoje z razu przestraszonych, a z czasem coraz bardziej ufnych oczu.

Gdy skończyłam pić herbatę, poszłam przygotować klatkę. Ze środka patrzyło na mnie tych dwoje uzależniających od pierwszego wejrzenia oczu. "Koka... to będzie moja Koka"-pomyślałam. Miała wtedy 3 miesiące.

Teraz to 1,5 roczna ukochana kotka, pełna ufności i spokoju. Czasem myślę jaki los czekałby to kicię, gdyby nie bezgraniczna miłość człowieka do "sióstr i braci mniejszych". Tego nie wiem. Wiem jednak, że moje życie byłoby o wiele uboższe, pozbawione tej ogromnej radości powracania do domu i tych chwil, gdy przestępuję próg i znów mogę ją zobaczyć. Kocie mrużenie odsuwa natychmiast na bok wszystkie troski codziennego dnia sprawia, że odzyskuję siły i wiarę.



przygotował Bogdan Rogulski

Nie ma dla mnie większego szczęścia niż otoczyć opieką kocią kalekę. Istotę którą bez mojej pomocy czekałby marny los. Nie chcę nawet myśleć, co stałoby się z moimi kotami, gdybym ich nie zaadoptowała. O ile na początku miałam wątpliwości, teraz mam już pewność w kwestii tego, co robię. Mało tego... Jeśli kiedykolwiek zaadoptuję kolejnego kota, on na pewno będzie kaleką. Bo te koty odmieniły moje życie, nadały mu smak i barwę. Odmieniły mnie wewnętrznie sprawiły, że jestem szczęśliwa.

Wszystko zaczęło się od Balbiny, mojej kochanej kaleki. Byłam w "Czterech łapach" z innym kotem i właśnie wtedy ją zobaczyłam. Chodziła po lecznicy, a właściwie wlokła za sobą tylne łapy. Od razu wpadła mi w oko. Wyjaśniono mi, że to larwy much tak nadgryzły jej mięśnie. Kicia nosiła ślady pobicia kijem. Została porzucona w lesie łagiewnickim w Łodzi. Niewykluczone, że człowiek, który to zrobił chciał ją zabić.

Jest u mnie Marylka, którą pies, towarzysz jej zabaw z niewiadomych powodów ugryzł przy porodzie i zmiażdżył jej żuchwę powodując złamanie z przemieszczeniem. Po kilku operacjach i rehabilitacji trafiła do mnie. I Szola ze złamanym ogonem, która doznała poparzeń pyszczka za sprawą niecnego wyczynu człowieka. A podobno człowiek to brzmi dumnie. W tym przypadku chyba jednak nie. Nie wahałam się ani chwili. Ona musiała być moja.

I jeszcze Czarek bezdomny kot. Spryciarz, który wyniuchał gdzie mieszka Kocia Mama. Ten to wiedział jak się zakręcić? Hyc na dach Izby Milińskiej, a z tego dachu wprost do mnie. Mam jeszcze rudzielca Tygrysa. Astmatyk... Chory, jak każde moje kocię.

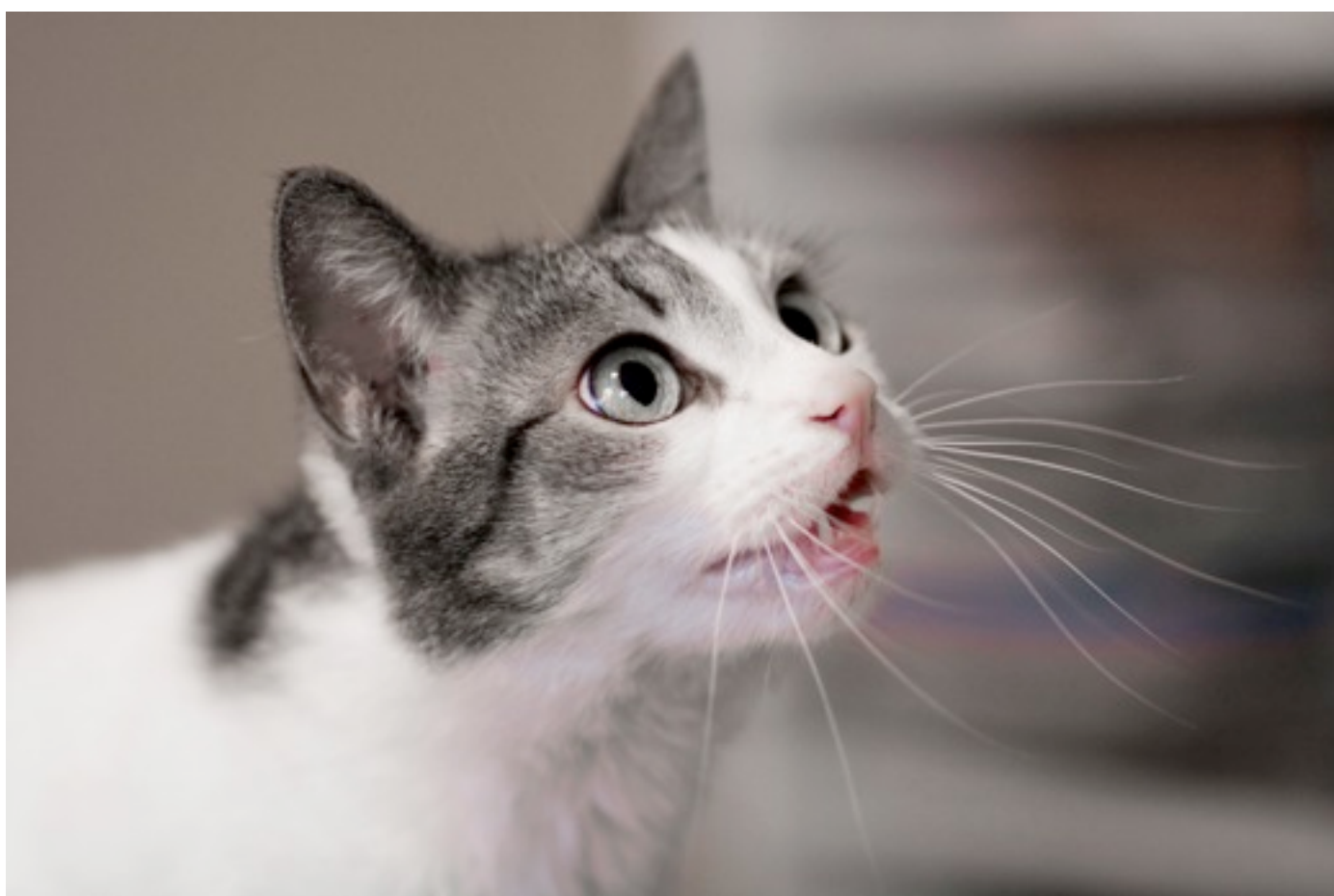
Jest jeszcze kilka zdrowych kotów, ale te przygotowywane są do adopcji. Ja zatrzymuję tylko kalekie. Im jestem najbardziej potrzebna. I one są najbardziej potrzebne mnie.



przygotował Bogdan Rogulski

Historia Sabiny

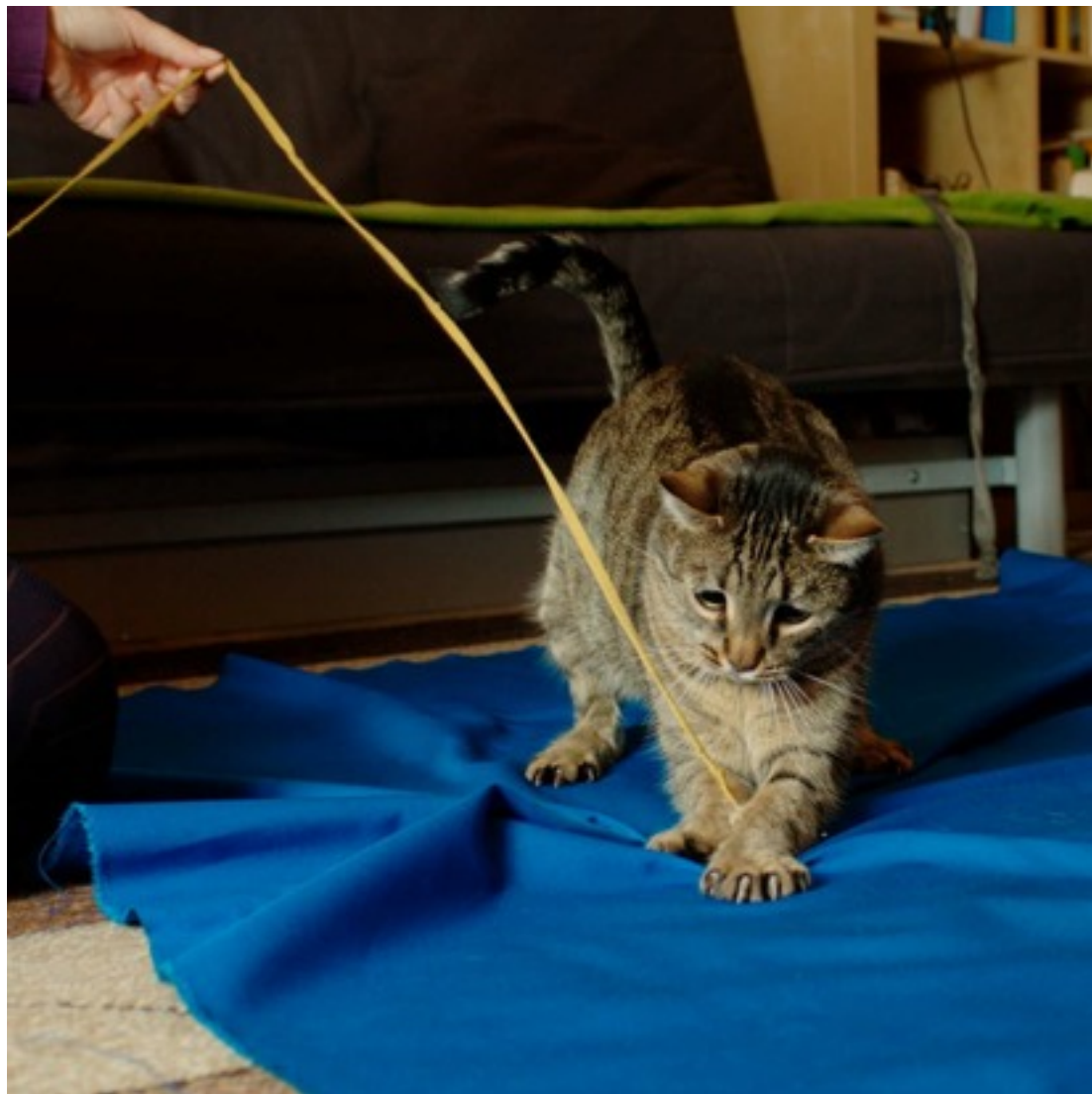
Koty mnie lubią i ja lubię koty. Kogo tu nie ma... Czarnulę bez oka zgarnęłam spod auta. Musiała biedna walczyć o przetrwanie. Trwało to pewnie kilka dni aż trafiła na mnie. Margarita była oddawana do adopcji cztery razy. Zawsze wracała do mnie. Potrzebuje dobrej łagodnej ręki. U mnie czuje się najlepiej. Ogółem mam dziewięć kotów. Kiedyś większość była planowana do adopcji. Ale ja jakoś się z nimi nie potrafię rozstać. I one nie mogą rozstać się ze mną.



przygotował Bogdan Rogulski

Ola pewnego dnia dowiedziała się o kotkach odłowionych z grotnickich działek... Tak poznała burą, ciekawską koteczkę, której podarowała dom. Imienia dla kotki szukała tak, by pasowało ono do imienia zaprzyjaźnionego kocura - Frędzla, stąd Falbanka. Koteczka jest nocnym łowcą, chociaż nie pogardzi gonitwą za sznurówką także w ciągu dnia. Jednak świat przestaje chwilowo istnieć, gdy w domu pojawia się szczypiorek. Chwilowo, bo szczypiorek szybko znika, wówczas Falbanka powraca do swoich zajęć lub do ciężkich prac związanych z wykrawaniem materiałów dla Oli. Szyć jeszcze nie potrafi, ale kto wie? Ola ma także pomoc podczas rozbierania łóżka, bowiem kotka sprawdza dokładnie, czy pod prześcieradłem nie ma nierówności. Falbanka należy do rodziny kotów wysokopiennych i workowych, najczęściej z szafek obserwuje świat i ludzi, jednakże gdy na horyzoncie pojawi się torba lub worek - możecie być pewni, że to właśnie tam znajdziecie tę żywiołową koteczkę. Szczególnie jeśli chce uniknąć lekcji prawidłowej wymowy kociego "miau"...

Ola już wie jak to jest mieć kota... na punkcie kota. Wie także, że z kotami różnie bywa i czasami miewają swoje humorki - zupełnie jak ludzie. Nie jest jednak jedną z tych osób, które poddają się i wyrzucają kota ponieważ nasika w niewłaściwym miejscu. Stara się poznać przyczynę zachowań kotki. Falbanka miała dużo szczęścia trafiając na taki właśnie dom i takiego człowieka jakim jest Ola. A Ola codziennie odczuwa wdzięczność kotki, która donośnym mruzeniem docenia ciepło i wyrozumiałość swojej opiekunki.



Przygotowała Łucja Lange

Marta napisała do mnie: "Kochamy nasze kociaki ponad wszystko." Po wysłuchaniu opowieści jej dwóch kotów (Igora i Sensi) wiem, co miała na myśli. Marta, Artur i dwa koty - są rodziną. Igor bawi się z Arturem i od niego domaga się uwagi, Sensi jest bardziej kotką Marty. Starszy z kotów, czyli Sensi ma 6 lat i "jest owocem przygody kotki należącej do sąsiadów, która podczas nieobecności swoich właścicieli wyskoczyła przez lufcik z 3. piętra i wróciła po kilku dniach - jak się okazało w ciąży." Sensi jest spokojna, dumna, wyniosła nawet... W zestawieniu z Igorem można rzec, że to koci anioł - chociaż głęboko w oczach widać dzikość i jestem przekonana, że kiedy nikt nie patrzy to i Sensi uskutecznia swoje małe szaleństwa. Tymczasem to Igor jest oficjalnym szaleńcem w domu. Pojawił się zupełnie znikąd. "Chodził po blokiem i ładował się do klatek, a nawet do mieszkań. Był jeden z długich listopadowych weekendów - byłam pewna, że spadł komuś z okna, po prostu zgubił się (wyglądał na bardzo zadbanego) i postanowiłam wziąć go na weekend i odszukać właścicieli. Okazało się, że nikomu w okolicy kot nie zginął i tak został u nas." To nie koniec opowieści o Igorze. Igor bowiem miał swój mały incydent z parapetem i... wylądował na powrót pod blokiem. W szoku uciekł... Marta z Arturem nawoływali go i szukali każdego dnia. Traf chciał, że Igora odnaleźli. Po tym wypadku spokorniał - chociaż nikt nie wie na jak długo. Piszę spokorniał... bo Igor miewa swoje humory i jest wówczas dość agresywny. Dowód na miłość Marty i Artura do kotów jest w tym momencie oczywisty - koty problematyczne często są oddawane, a jeśli same łaskawie się zgubią nikt ich już nie szuka, nie traci tygodni na tropienie i wabienie... "Często mamy z nim sporo problemów, ale kochamy go i za nic w świecie byśmy nie oddali." - Wierzę. Koty chyba też, bo w swoim ciepłym domu ze swoimi ludźmi czują się bezpiecznie i dobrze. Widać to w ich oczach.



Przygotowała Łucja Lange

Ania jeszcze w Warszawie miała swoich parę podejść do kotów. Te schroniskowe były zbyt chore i małe żeby przeżyć; po paru bolesnych próbach zapragnęła kota, który zostałby z nią na dłużej. Tak trafiła na Saszę, kota syjamskiego. Ma on piękny kształt czaszki i ciętą końcówkę ogona oraz urzekające błękitem oczy. Jest majestatyczny, wręcz boski. Pełen gracji i wdzięku. Nie był jednak taki, kiedy już po przeprowadzce do Łodzi w domu pojawił się młody Tadeusz, drugi rasowiec, który w zamierzeniu nawet nie miał być kotem Ani. Tadek to reks dewoński (devon rex), o rudym zabarwieniu, niechętnie przyjmujący gości... z wdziękiem za to pije wodę z kranu, w wannie. Jako malec zakochał się on w Ani i tak mu już zostało. W tamtym czasie Sasza ze swojego dostojęstwa połączonego z fochem zrobił rolę niemalże sceniczną. Wyrażając swoje niezadowolenie wokalnie, ignorował Annę, kiedy rude małe dewoniątko biegło za nią krok w krok wyznając swoją miłość. Dziś oba koty kochają Anię tak samo, z taką samą wzajemnością. Oczekują jej w łóżku, gdzie donośnie pochrapiują śniąc swoje kocie sny. Na ich szczęście nie zaznały bezdomności, ani nie były nigdy mimo swojej rasowości obiektem wystawowym... Ktoś może powiedzieć, że zakup kota rasowego to nie adopcja - ależ oczywiście, że adopcja - przecież te małe kociaki z rodowodem, szukają dokładnie tak samo swojego domu i te arystokratyczne piękności niestety przez swoje ceny miewają czasem pod górkę. A Sasza i Tadeusz dalej śpią...



Przygotowała Łucja Lange

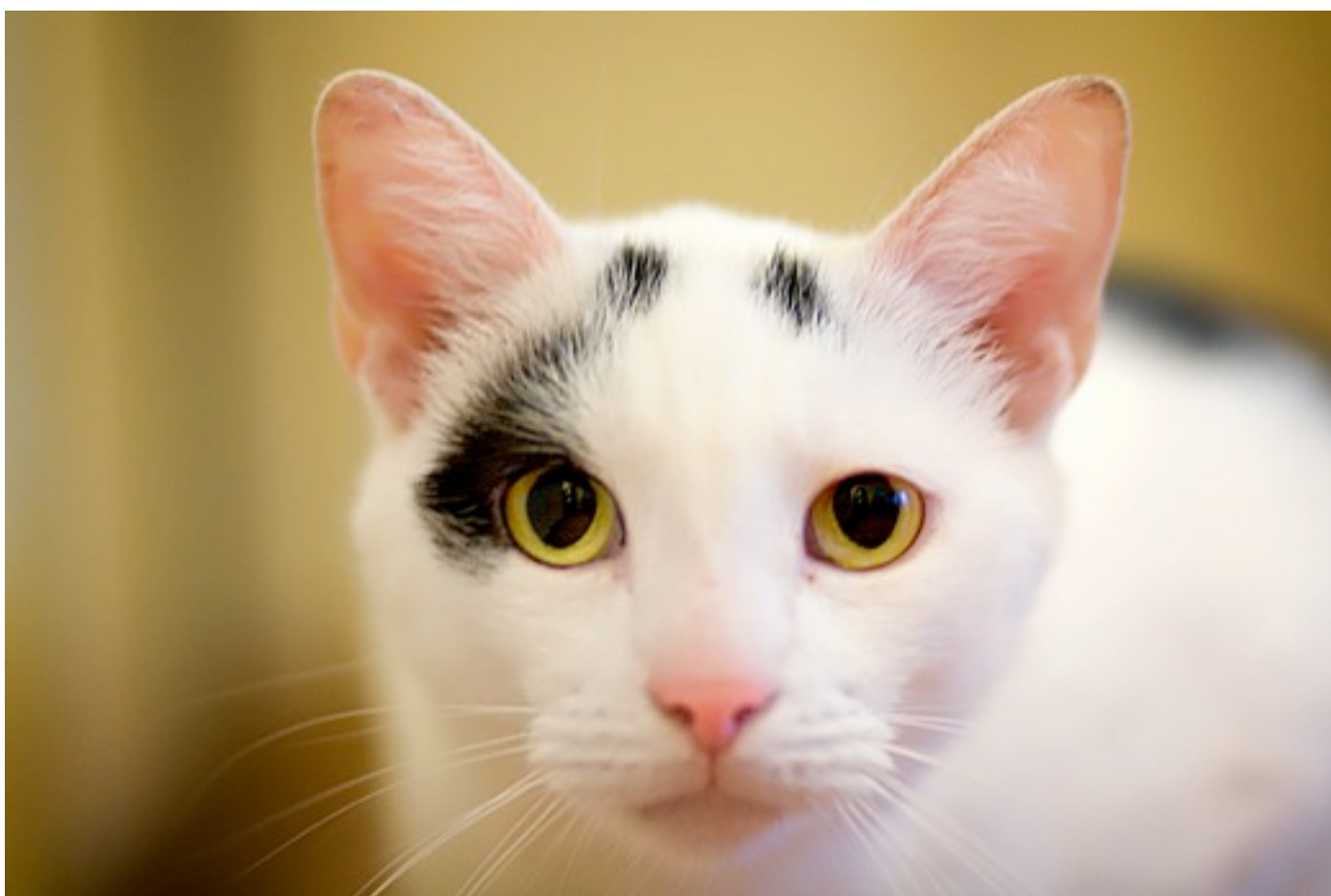
Mam na imię Paulina. Mam dwa kochane koty - czarnego Filemona i białego z czarnym ogonem Oktawiana. Oktawian ma także czarną plamkę na pyszczku. O takich kotach mawia się, że próbowały wypić atrament z kałamarza. Jest to jednak wątpliwe, bo na działkach, z których wzięłam tą małą białą kuleczkę nie ma atramentu. Co najwyżej mógł pocałować kreta.

Drugi - Filemon miał złamaną łapę. Tygodnie leczenia i rehabilitacji sprawiły, że łapa zrosła się i kot utyka tylko nieznacznie. Mimo czarno-białego umaszczenia, koty ubarwiły moje życie i sprawiły, że chce mi się wracać do domu jeszcze bardziej niż miało to miejsce wcześniej. Uwielbiam je. W trudnych chwilach są prawdziwą podporą i ukojeniem.



przygotował Bogdan Rogulski

W moim domu są cztery koty. Wspaniałe, kochane, z charakterem ale najważniejszy jest Ciastek. Ledwie przejrzał na oczy, a już stracił matkę, która została rozjechana przez samochód. Była ich czwórka, miały wtedy po 1,5 tygodnia. Wydawało się, że uda się wszystkie wykarmić i wydać do ludzi, ale zdarzyła się druga niespodziewana tragedia. Dwa z nich padły jednego dnia z powodu jakiejś gwałtownie postępującej kociej choroby. Tylko jednego zdążyłam wydać. Ciastek został sam jak palec. Obiecałam sobie wtedy, że wydam go dopiero wtedy, gdy urośnie i będzie bezpieczny. I zdarzył się cud. Ciastek przestał rosnać jakby chciał powiedzieć: "wiesz, nie urosłem jeszcze, nie możesz mnie wydać". Tak odczytałam ten znak od losu i Ciastek już zawsze zostanie z nami. Tak jak trzy pozostałe: Mandaryna, Jonson i Kiri.



przygotował Bogdan Rogulski

"Posiadam 2 koty, Trusia (6m-cy) została adoptowana z fundacji Kocia Mama i Dyzio (2m-ce) przygarnięty od koleżanki, której okociła się kotka. Historia z Trusią była nieco dramatyczna... Na przełomie czerwca i lipca straciliśmy pierwszego ukochanego kota, który wpadł pod samochód. Strata była tak wielka i tak bardzo nam brakowało kota, że zaczęliśmy przeglądać wszystkie możliwe ogłoszenia. Dniami i nocami siedziałam z mamą na allegro, gumtree, facebooku, tablicy itd.. Szukaliśmy konkretnie rudego kota/kotki, ponieważ w mojej rodzinie wszyscy kociarze mają podopiecznych właśnie takiej maści. Po jakimś tygodniu moja mama kupiła gratkę i znalazła tam ogłoszenie FKM, że jest do wzięcia ruda kotka. Od razu telefon i niestety informacja, że kicia ma koci katar, świerzb i że ktoś w wieku 2. miesiący wyrzucił ją w reklamówce do śmietnika. Pojawiły się wątpliwości - kot po przejściach, chory, może zarazić czymś naszego psa, a co jakby umrał - to kolejna strata... Pamiętam, że powiedziałam wtedy mamie: "Tydzień temu straciliśmy Gucia, może to jest dla nas szansa by dać życie niechcianej i chorej istocie"...

Pojechałyśmy z mamą zobaczyć kotkę. Akurat była u weterynarza więc w trakcie czekania dowiedziałyśmy się więcej o jej historii. Ustaliłyśmy, że w razie czego kotka zostanie jeszcze w fundacji, dopóki nie będzie zdrowa i dopiero wtedy ją zabierzemy. Gdy ujrzałyśmy Trusią od razu wiedziałyśmy, że jeszcze tego samego dnia będzie z nami w domu. Podpisałyśmy umowę, wzięłyśmy leki i wróciłyśmy. Truśka oszalała z radości, biegała po całym domu, co rusz wskakując nam na kolana. Oczywiście były wizyty u weterynarza, 5 razy krople, antybiotyk... Wreszcie udało nam się ją wyleczyć i podtuczyć. Dziś jest przepiękną kotką. Miesiąc temu przygarnęłam rudego Dyzia do towarzystwa. Oprócz tego przychodzi do nas jamniczka szorstkowłosa mojej babci, która mieszka za rogiem. Cała trójka świetnie się dogaduje. Nie wyobrażam sobie życia bez moich kotów... Dzięki FKM jestem najszczęśliwszą kocią mamą."



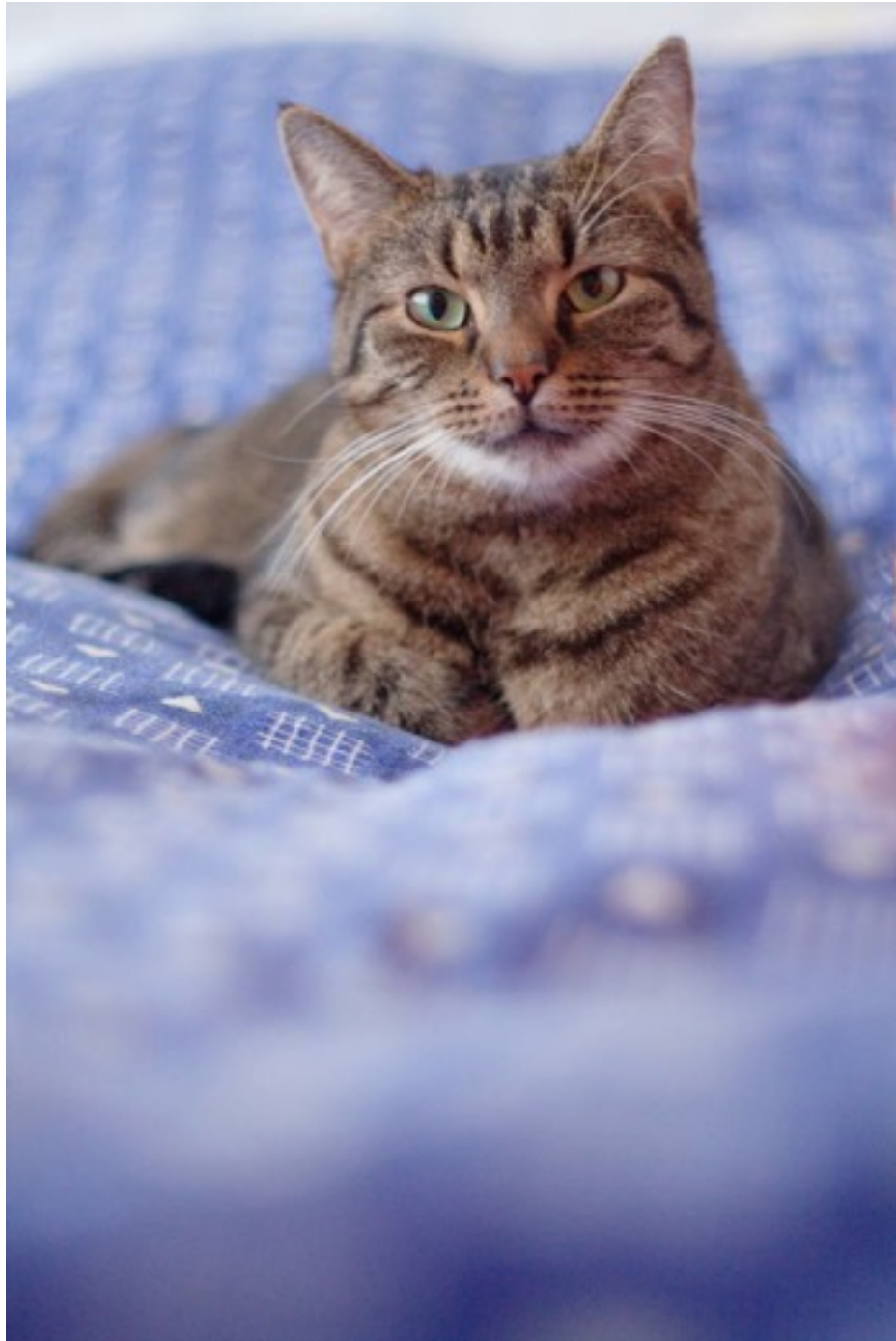
Przygotowała Łucja Lange

W zabieganych czasach popularność kotów jako towarzyszy i pupili znacząco wzrasta. Część osób to przypadkowi wielbiciel, którzy z rozsądku wybrali kota, bo w warunkach blokowych pies się męczy, szczególnie jak opiekunowie są ciągle w pracy - no i pies wymaga tyle uwagi... Nie to co kot. Pozostałe osoby posiadają najzwyczajniej gen kociarza i prędzej czy później kot musi znaleźć się w ich otoczeniu. Kiedy Justyna i Błażej zamieszkali wspólnie, kot faktycznie był tylko kwestią... okazji. Okazją stał się Scott. Rudy, gadatliwy amant. Kot ciekawski i uwielbiający zabawy. Niedawno dołączyła do niego pręgowana koteczka w białych pantofelkach, która natychmiast sprawiła, że Scott wydorósł - przynajmniej stara się zachowywać pozory tego starszego kota, który powinien świecić przykładem. JiJi jest zaś słodkim kociątkiem, które ma w sobie jeszcze wiele z dziecka, przez co rozczuła i wzrusza. Oba koty mają swoje zabawki, co nie przeszkadza im w adaptowaniu przedmiotów Błażeja i Justyny do celów rekreacyjnych - np. taki longboard nadaje się do jeżdżenia także dla kota. Bo koty (podobnie jak psy) upodabniają się do swoich właścicieli...



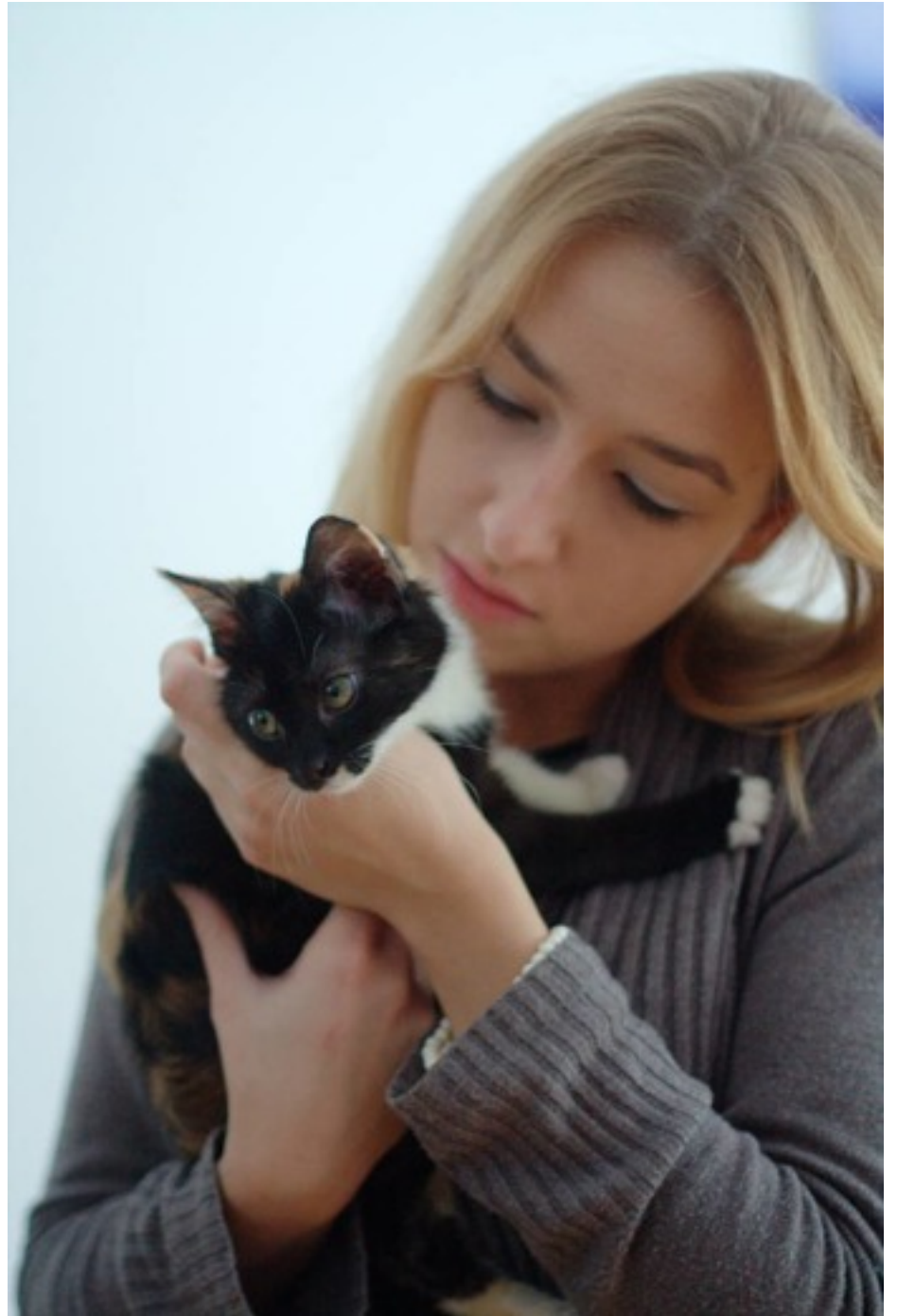
Przygotowała Łucja Lange

Ania jest jedną z wolontariuszek Kocieji Mamy. Od czasu do czasu jej dom staje się domem tymczasowym dla kotów fundacyjnych. W obecnej chwili takim kotem jest Lucjan doleczający powikłania po kocim katarze, które w jego przypadku dotknęły oko. Oprócz Lucjana w domu Ani i Marcina mieszkają jeszcze dwa koty - Lola i Rudolf. Oba źle znoszą towarzystwo obcych osób i niechętnie się pokazują, jakby bały się, że ktoś może je zabrać z ich ciepłego i kochanego domku. To doświadczone życiowo koty. Mimo że Ania zdecydowanie przez większość swojego życia była psiarą i nie przypuszczała, że kiedykolwiek mogłaby mieć kota, Lola zmieniła jej podejście do tematu i... związała ją z Fundacją. Najwyraźniej podział na psiarzy i kociarzy jest fikcją, bo każdy kto posiada wrażliwość na braci mniejszych będzie w takim samym stopniu wielbicielem kota i psa... czy konia. Ania i Marcin tę wrażliwość posiadają i ofiarowują swój dom na stałe i tymczasowo, bo świadomość, że pomogło się zwierzęciu, daje siłę i chęć do działania - w każdej dziedzinie.



Przygotowała Łucja Lange

Koty stają się modne i wygodne dla wielbcieli czworonogów. Są jednak uwrażliwiaczami, przez co za podarunek w postaci dachu nad głową dają swoim opiekunom możliwość zgłębiania skomplikowanej kociej natury. Maja i Robert mają kotka od niedawna - "od 9 listopada konkretnie, więc Lola jest małym kociakiem, który dopiero rośnie. Kicia mała grzybicę, po której już prawie nie ma śladu. Ma tylko cieńszy na końcu ogonek i malutki prześwit na brwi. To jest mój pierwszy kot, bo zawsze mieliśmy pieski. W tej kotce zakochałam się od pierwszego wejrzenia i czekaliśmy na nią około 3 tygodnie, bo jeszcze dochodziła do siebie po chorobie. Teraz ma domek i jest fantastyczna. Codziennie rano robi mi za budzik, bo około 5 minut przed dzwonkiem skacze mi po głowie albo łapkami płącze włosy. Przed spaniem za to masuje kark i mruczy. Uwielbia zasypiać wtulona w kark i wplątana we włosy." Tak oto kolejne osoby padają ofiarą kociego uroku. Uroku dzikiego łowcy, który za ciepło i dach nad głową chowa swoje pazurki i przywdziewa maskę słodkiego kociaka.



Przygotowała Łucja Lange

Koty były ze mną zawsze, w centrum mojego życia, nieraz obok, czasem w tle. Przeważnie chore, bo te ładne, kolorowe i zdrowe każdy umie kochać. Nie mam o to żalu, bo patrzeć każdego dnia na kocie nieszczęście naprawdę jest trudno, nie każdy tak umie, nie każdy tak chce...

A potem założyłam fundację i znowu najważniejsze stały się koty z trudnych adopcji.

Teraz mieszka ze mną pięć. Wszystkie chore, kalekie, skrzywdzone przez los, czasem przez ludzi - paradkos - za swoją urodę. Najważniejszy jest Pituś, karzełek, dziecko kotki dachowej z norweskim leśnym. Piękny! Ale bardzo chory kot. Porażenie mózgowe z okresowymi napadami padaczkowymi. Ma wielką wolę życia i to jest najważniejsze. On wolę życia, ja wolę pomagania.



przygotował Bogdan Rogulski

SPIS TREŚCI

3 WSTĘP - cel projektu

4 Iwona

6 Iza

8 Sabina

10 Ola

12 Marta i Artur

14 Anna

16 Paulina

18 Emilia

20 Aleksandra

22 Justyna i Błażej

24 Ania i Marcin

26 Maja i Robert

28 Iza

blog akcji: <http://mojkotmadom.blogspot.com/>

zdjęcia: Bogdan Rogulski, Łucja Lange

teksty w oparciu o wypowiedzi właścicieli kotów

przygotowali: Bogdan Rogulski, Łucja Lange

skład, korekta i przygotowanie zbioru: Łucja Lange

**Kocia rzeczywistość
nie musi być smutna,
razem możemy ją zmienić !**



KRS: 0000298342

KONTO : 898784 0003 2001 0001 0155 0001